

Rémi BRAGUE

PRZEKAZYWANIE DZIEDZICTWA ANTYKU*

Żyjemy na cmentarzu cywilizacji, wśród ruin minionych światów, które stały się przedmiotem badań archeologii. Paul Valéry w często cytowanych słowach sugeruje, że cywilizacje dopiero niedawno zyskały świadomość swojej śmiertelności. O samym fakcie ich śmiertelności wiemy jednak od tysiącleci. Nowość, którą podkreśla Valéry, polega na tym, że my rozumiemy, iż sami możemy do umarłych cywilizacji dołączyć.

Nowożytność nie przyszła po prostu po tym, co było przed nią. Z tego, co ją poprzedziło, coś również przejęła. Pamięć o tym, w jaki sposób wykorzystana została ona dziedzictwo starożytności mogłaby pomóc przekazać je dalej – temu, co po nowożytności nastąpi.

Tytuł mojego tekstu jest podwójnie tautologiczny. Przede wszystkim jest taki na poziomie słów. Francuska „tradycja” (franc. tradition) stanowi w gruncie rzeczy transliterację łacińskiej „traditio” i nie oznacza niczego innego niż „przekazywanie”. Tautologia ta jest jednak fortunna, słowo „tradycja” stało się bowiem podejrzane. Wielu ludzi, których mózg przestaje pracować po usłyszeniu drugiej lub trzeciej sylaby słowa, nie odróżnia „tradycji” od „tradycjonalizmu” ani też „narodu” od „nacjonalizmu”. „Tradycję” można jednak pozbawić reakcyjnej aury i nadać jej charakter trzeźwego opisu za pomocą bardzo prostej operacji intelektualnej: zastąpienia transliteracji tego łacińskiego słowa jego francuskim przekładem, który – jak właśnie powiedziałem – brzmi „przekazywanie” (franc. transmission).

Druga tautologia odnosi się do pojęć. Nie ma bowiem dziedzictwa bez przekazywania, ani przekazywania bez dziedzictwa. Aby to wyjaśnić, muszę sięgnąć do historii.

KRWAWY ATRAMENT

„Dziedzictwo antyku” było i wciąż jest przedmiotem niemal nieprzerwanej serii renesansów. Pojawiły się one po okresie starożytności mniej więcej wtedy, gdy zaczęto sobie uświadamiać możliwe lub rzeczywiste o d d a l e n i e s i ę

*Podstawa przekładu: R. B r a g u e, *La transmission de l'héritage antique*, w: tenże, *Modérément moderne*, Flammarion, Paris 2014, s. 317-330. © Copyright Éditions Flammarion, Paris, 2014.

od niego. Ów tysiącletni proces przebiegał w wielu etapach. Można by go ująć malarsko w postaci fresku przedstawiającego rozpoczęte w jedenastym wieku przyswojenie *Corpus areopagiticum*, czytanie *Timajosa* oraz dzieł Owidiusza w dwunastym wieku we Francji, w Chartres i gdzie indziej, renesansy włoskiej od trzynastego do szesnastego wieku, twórczość Racine'a, zachłyśnięcie się kulturą romańską przez angielską arystokrację, następnie czasy Napoleona, klasycyzm weimarski, ruch filologiczny trwający aż do naszych dni, a także konkretyzacje tego nurtu w działalności kolegiów jezuickich i oratoriańskich, w liceach republikańskich czy szkołach z czasów cesarstwa, w brytyjskich public schools czy gimnazjach humanistycznych w Europie środkowej, i wiele jeszcze innych zjawisk.

Ja podkreśliłbym raczej tragiczne aspekty tej historii, ponieważ przekazywanie to nie przypomina długiej, spokojnie płynącej rzeki. Jego dzieje są barwne i mają nie tylko barwę atramentu. Mówimy w języku francuskim o przemianie krwi w atrament (franc. *on se faire un sang d'encre*¹), należałoby jednak mówić również o krwawym atramencie. Nawet najcichsze skryptorium w najbardziej ustronnym klasztorze, nawet najspokojniejsze pracownie uczonych przenika poczucie grożącej katastrofy, której trzeba usiłować zapobiec, lub przynajmniej należy próbować ją opóźnić. W dziejach tych zewnętrzna przemoc i wewnętrzny niepokój nigdy nie są bardzo od siebie odległe.

Spotykają się one już u zarania tych dziejów, na początku szóstego stulecia, w emblematycznej historii Boecjusza. Ów rzymski patrycjusz w służbie „barbarzyńskiego” króla Teodoryka powziął tytaniczny plan dokonania przekładu z greki na łacinę wszystkich dzieł Platona i Arystotelesa i opatrzenia ich komentarzami. Skąd taka właśnie idea? Do owej chwili wąska wykształcona elita republiki, a później cesarstwa rzymskiego, nie potrzebowała przekładu. Od czasów Scypiona, od drugiego wieku przed Chrystusem, jej przedstawiciele uczyli się języka greckiego, w tym języku mówili i czytali. Boecjusz jednak przeczuwał, że słabnąca już od wieków zdolność bezpośredniego odniesienia do greki zaniknie². Chcąc zachować dziedzictwo antyku, trzeba było je czym prędzej tłumaczyć. Boecjusza zgubiła jednak jego rola polityczna. Podejrzewano go o zмовę z cesarstwem Konstantynopola, przygotowującym się już wówczas do ponownego podboju Zachodu, który miało rozpocząć za rządów Justyniana. Boecjusz został stracony za zdradę w roku 524. Jego śmierć pozbawiła łaciński Zachód dzieł klasycznej filozofii greckiej – na całość traktatów Arystotelesa trzeba było czekać do trzynastego wieku, a na dialogi Platona aż do wieku piętnastego.

¹ W języku francuskim zwrot ten oznacza: „obawiać się śmiertelnie”, „zamartwiać się na śmierć” – przyp. tłum.

² Por. H.I. M a r r o u, *Histoire de l'éducation dans l'Antiquité*, Seuil, Paris 1965, s. 380-385.

Pokolenie później, około roku 555, inny patrycjusz rzymski, Kasjodor, założył w Kalabrii szkołę-klasztór pod nazwą Vivarium³. Łączenie pracy z liturgią godzin należało do tradycji życia pustelniczego. Vivarium wyróżniało się jednak tym, że centrum konwentu stanowiła biblioteka, a praca mnichów polegała przede wszystkim na kopiowaniu manuskryptów, poprawianiu ich, a niekiedy tłumaczeniu ich z greki. Celem było przechowanie literatury chrześcijańskiej, lecz także dzieł medycznych. Kasjodor naśladował pewien wzór – jak sam otwarcie przyznaje na początku swoich *Institutiones*⁴, zainspirowała go szkoła w Nisibis, monastyczna szkoła syryjska, znajdująca się w miejscu, gdzie dziś przebiega granica Turcji i Syrii. Dzieło Kasjodora jest również jednym z rzadkich śladów pierwszej translatio studiorum między Środkowym Wschodem a Europą. Zmierzało ono do uczynienia dla łacińskiego Zachodu tego, co Nisibis uczyniło dla świata syryjskiego.

W tych dwóch przypadkach nie mówiono jeszcze o „odrodzeniu”. Zastosowanie tego terminu zakłada nieustanne zagrożenie śmiercią, która ma ostatecznie do odrodzenia doprowadzić, oraz konieczność ciągłego chronienia go przed różnymi przejawami barbarzyństwa. Słowo to stało się sloganem w odniesieniu do epoki, którą wciąż jeszcze nazywamy renesansem. Można je jednak spotkać również w tekstach współczesnych historyków piszących o słynnym „odrodzeniu karolińskim”, rozpoczętym przez króla Karola Wielkiego, a dokonanym przez postaci takie, jak Alkuin z Yorku czy – już za panowania następców Karola Wielkiego, Hraban Maur. Odrodzenie to polegało przede wszystkim na poprawieniu już dostępnych tekstów⁵. Wtedy właśnie uległy one skażeniu.

Także tutaj widoczna jest wola stawienia czoła nieustannie zagrażającemu niebezpieczeństwu utraty czy zniekształcenia.

KONTEKST POLITYCZNY I UCZUCIOWY

Rozważania te prowadzą nas do przyjrzenia się innemu aspektowi przekazywania dziedzictwa – jego kontekstowi politycznemu i uczuciowemu.

Pierwszy z nich odczytać można między wierszami instrukcji wydanych przez Cesarza Zachodu: Karol Wielki w *Admonitio generalis* z roku 789 wyraźnie nakazuje ustalenie poprawnych tekstów. Wytyczna ta jest niezwykle doniosła, sięga bowiem najwyżej, aż do naszych odniesień do Boga. Posiadanie

³ Na temat życia i pracy w Vivarium por. F. C a r d i n i, *Cassiodoro il grande. Roma, i barbari e il monachesimo*, Jaca Book, Milano 2009, s. 139-149.

⁴ Por. C a s s i o d o r u s, *Institutiones*, ks. I, 1, w: *Patrologia latina*, t. 70, kol. 1005.

⁵ Por. E. M i t r e, *Una primera Europa. Romanos, cristianos y germanos (400-1000)*, Encuentro, Madrid 2009, s. 144-156 (rozdział „El Rinacimiento Carolingio, una vía para la cohesión cultural”), zvl. s. 147.

poprawnych tekstów pozwala m o d l i ć s i ę w ł a ś c i w i e⁶. Filologiczna dokładność zmierzała wówczas do jednego celu: do zapewnienia zbawienia dusz. Polityka ta miała jednak również pokazać, że ten silny człowiek Zachodu, który wkrótce ogłosi się cesarzem, troszczy się o wieczne zbawienie swoich poddanych, bo uważa się również za nie odpowiedzialny. Pośrednio celem filologii była zatem legitymizacja władzy politycznej. Nie jest to ani pierwszy, ani ostatni przykład – czego nie należy ukrywać – motywowanej politycznie i religijnie odnowy studiów klasycznych. Wysilek przekazywania dziedzictwa przeszłości bywa rozpięty – a niekiedy rozdarty – między najszlachetniejszą troską a najbardziej odrażającą kalkulacją.

Translatio studiorum z reguły – a nie tylko w przypadku działalności Karola Wielkiego – dokonywało się w ślad za podbojami militarnymi. Słynna „podbita Grecja”, która – według słów Horacego – „dzikich zwycięzców podbija”⁷, najpierw jednak jak najbardziej dosłownie straciła niepodległość na polu bitwy, pokonana przez Rzymian. Podbój Środkowego Wschodu przez Arabów w siódmym wieku umożliwił – dwa stulecia później – przyswojenie językowi arabskiemu wiedzy Greków. Zdobycie Toledo przez Kastylijczyków w roku 1085 pozwoliło na przetłumaczenie na łacinę części tekstów dostępnych po arabsku: zarówno przekładów, jak i dzieł napisanych w tym języku. Podbój Konstantynopola przez Turków w roku 1453 oznaczał wyruszenie do Italii uczonych bizantyńskich, którzy – przynosząc ze sobą swoje manuskrypty – okazali się nowymi zdobywcami.

Żadne z tych wydarzeń nie przypominało galowego przyjęcia. Przytaczam już gdzie indziej dość ciekawy i bardzo ironiczny przykład losów zbiorów arabskich biblioteki w Escorialu. Nie przechowuje ona dziedzictwa muzułmańskiej Hiszpanii, jak można by było sobie tego życzyć. Zbiory te rozbiły się o hiszpańskie wybrzeża – rozbiły się w sensie dosłownym, statek z arabską biblioteką zatonął⁸.

Co do uczuciowego klimatu otaczającego cały ten ruch, bardzo rzadko ożywiało go – a może też nigdy tak nie było – poczucie pokojowego i zgodnego z prawem wejścia w posiadanie dobra nieutralnego, bezdyskusyjnego, zasłużonego. Przeciwnie, przenikało go raczej dotkliwe poczucie kruchości, obcości, bezprawia. Chodziło o zachowanie czegoś, co mogło ześliznąć się w zapomnienie, albo o odzyskanie tego, co już zostało zapomniane.

⁶ Por. K a r o l W i e l k i, *Admonitio generalis*, § 72, w: *Monumenta Germaniae historica, Legum sectio II. Capitularia regum francorum*, t. 1, red. A Boret, Hahn, Hanovre 1883, s. 60 (<https://archive.org/details/monumentagerman00goog>).

⁷ K w i n t u s H o r a c j u s z F l a k k u s, *List II*, 1, tłum. J. Sękowski, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 2, *Gawędy. Listy. Sztuka poetycka*, tłum. J. Birkenmajer i in., red. O. Jurewicz, Ossolineum, Wrocław 1988, s. 382.

⁸ Por. R. B r a g u e, *Au moyen du Moyen Âge*, Flammarion, Paris 2008, s. 244.

Świat antyczny postrzegany jest jako utracony początek, do którego tylko nostalgia pozwala nam przerzucać nietrwałe mosty. Odmiany tego uczuciowego zabarwienia, różniące się niuansami, dostrzec można w dziełach licznych poetów i pisarzy: w Italii u Petrarcki, w Anglii u Edwarda Gibbona, w Niemczech u Friedricha Schillera i Friedricha Hölderlina.

DECYZJA O PRZEKAZYWANIU

Aby przeciwdziałać groźbie utraty, potrzebna jest codzienna praca. Dlatego też sądzę, że słowem „dziedzictwo” należy posługiwać się bardzo ostrożnie, przywołuje ono bowiem ideę woli testatora – a także woli spadkobiercy. W przypadku przekazu kulturowego wszystko jednak dzieje się po stronie legatariusza. Nie ma dziedzictwa bez przejęcia własności. Goethe wyraził to w słowach często cytowanych, być może wytartych, lecz głęboko prawdziwych: „Dziedzictwo ojców nabyć ma potomny, / Zanim i jego stanie się dziedzina”⁹. O tradycji można powiedzieć to, co Ernest Renan mówił o narodzie: że jest ona codziennym plebiscytem¹⁰.

Cóż jednak się dzieje, jeśli wynik głosowania jest negatywny? Wówczas jego następstwem jest „śmierć bez frazesów” (franc. la mort sans phrase). Pozwala to zrozumieć przykład dziedzictwa antyku, jakie nam przekazano, częściowego, pełnego luk. Jest ono właśnie takie dlatego, że jego przekaz również zależał od zainteresowania, które zdołało wzbudzić. To, co budziło zainteresowanie, zostało zachowane, to zaś, co przestało się wydawać interesujące, całkowicie przepadło.

Starożytni znajdowali się wobec własnego dziedzictwa w sytuacji, która w pewnym aspekcie przypominała naszą, w innym zaś się od niej różniła. Różnica zasadza się na tym, że w starożytności nie istniały drukarnie. Dzieła pisane były więc powielane z dużo większym trudem i dostępne jedynie w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Podobieństwo zaś polega na tym, że wówczas również brakowało stanowczej decyzji o przekazywaniu dziedzictwa, decyzji, której nic nie może zastąpić.

Niekiedy cały świat wspiera się na jednym stałym punkcie, a przechowanie wielkiej myśli zawdzięczamy decyzji jednostki. Jest u Symplicjusza ustęp, który wydaje się szczególnie poruszający. Komentując *Fizykę* Arystotelesa, pisarz ten skopiował kilkadziesiąt wersów poematu Parmenidesa, ponieważ – jak wyjaśnił

⁹ J.W. Goethe, *Faust. Tragedia*, tłum. A. Pomorski, Świat Książki, Warszawa 1999, s. 33.

¹⁰ Por. E. Renan, *Qu'est-ce qu'une nation?*, w: tenże, *Oeuvres complètes*, red. H. Psichari, Calmann-Lévy, Paris 1947, t. 1, s. 904.

– dzieło to stało się rzadkie¹¹. W istocie ten poemat dydaktyczny zaginął prawie w całości. Bez Symplicjusza nie mielibyśmy pojęcia o zawrotnej głębi myśli Parmenidesa. A co wiedzielibyśmy o Epikurze, gdyby Diogenes Laertios nie postanowił skopiować trzech krótkich traktatów („listów”), które streszczają jego myśl?

Diogenes Laertios, a po nim Symplicjusz prawdopodobnie nie byli świadomi tego, co czynią, ani kim są – jak Atlas niosący na swoich barkach cały świat. Nie ma przeszkód, by każdy z nas zadał sobie pytanie, czy – nie wiedząc o tym – nie znajduje się w podobnej sytuacji.

KATASTROFA

Gdy tylko narodziła się świadomość dziedzictwa, pojawiło się również pytanie, co właściwie należy przekazywać: Co skopiować? Które teksty warte są ceny nośnika (papierusu lub pergaminu)? W jakich przypadkach należy zapłacić za pracę skryby?

Posiadamy siedem tragedii Ajschylosa i tyleż Sofoklesa, pozostałe jednak znane są nam jedynie we fragmentach. Dlaczego? Ponieważ te siedem zyskało przychylną krytykę, którzy uznali je za najlepsze dzieła owych tragików. Co zachowałiby sami autorzy, czemu my dalibyśmy pierwszeństwo, gdybyśmy mogli wybierać – tego nie wiemy i nigdy nie będziemy wiedzieć.

Dzieło Platona posiadamy w całości, prawie w całości – pisma szkolne Arystotelesa, natomiast z dzieł pierwszych stoików, atomistów, sceptyków zachowały się tylko okruchy. Dlaczego? Ponieważ u końca starożytności znaczenie miały jedynie szkoły neoplatońskie. Platon dostarczył tekstów podstawowych, pisma Arystotelesa zaś służyły jako podręczniki dla początkujących. To, co nazywamy filozofią grecką, to niewiele więcej niż zawartość biblioteki ostatnich neoplatoników.

Arabowie z dziewiątego wieku, tak jak przed nimi wschodni chrześcijanie języka syryjskiego, zainteresowani byli wyłącznie w i e d z ą Greków: astronomią, filozofią, medycyną, botaniką. Zaniedbali zaś literaturę piękną, która dotarła do Europy z opóźnieniem. Europa zaś, począwszy od bibliotek w Konstantynopolu, zajęła się nią bezpośrednio. Bez tłumaczy z Bagdadu nie mielibyśmy całych połączeń greckiej w i e d z y medycznej, matematycznej, filozoficznej: długich fragmentów pism lekarza Galena, matematyka Diofantosa, filozofa Temistiusza¹². Gdybyśmy jednak polegali tylko na pośrednictwie arabskim, nie dysponując bezpośrednim przekazem tekstów greckich i łacińskich,

¹¹ Por. *Simplicii in Aristotelis Physicorum libros quattor priores commentaria*, red. H. Diels, Verlag Georg Reimer, Berlin 1982, s. 144 (<https://archive.org/details/simpliciiinarist09simp>).

¹² Zob. D. G u t a s, *Greek Thought, Arabic Culture: The Graeco-Arabic Translation Movement in Baghdad and Early 'Abbasid Society (2nd-4th/5th-10th c.)*, Routledge, New York 1998.

nie dotarłoby do nas nic z l i t e r a t u r y greckiej: ani Homer, ani Platon, ani lirycy, ani tragicy, ani historycy.

Żyjemy na cmentarzu cywilizacji, wśród ruin minionych światów, które stały się przedmiotem badań archeologii. Paul Valéry w często cytowanych słowach sugeruje, że cywilizacje dopiero niedawno zyskały świadomość swojej śmiertelności. O samym fakcie ich śmiertelności wiemy jednak od tysiącleci: za przykład służy tutaj upadek Rzymu. Od ponad stulecia znamy również przykłady sanskrytu, którego nauczył Zachód William Jones, pisma klinowego rozszyfrowanego przez Georga F. Grotefenda i hieroglifów odczytanych przez Jeana-François Champolliona. Nowość, którą podkreśla Valéry, polega na tym, że my rozumiemy, iż sami możemy do umarłych cywilizacji dołączyć¹³.

Kultura bowiem nie podlega prawu inercji. Rzeczywistość kulturowa nie rozwija się popychana siłą bezwładności: rzeczywistość ta nie ma innej przeszłości niż terażniejszość, którą każdego dnia podtrzymujemy. Dotyczy to zarówno przekazu dziedzictwa antyku, jak i wszystkich ludzkich spraw: zależą one od nas. Nie od tego, co mówimy, nie od naszych wywodów – włącznie z tym, który właśnie przedstawiam. Zależą one od tego, co robimy, od konkretnych decyzji, jakie podejmujemy tu i teraz.

DWA POJĘCIA TRADYCJI

Należy w tym miejscu rozróżnić dwa modele przekazu czy też tradycji. W jednym przekaz dokonuje się spontanicznie, automatycznie. W drugim – stanowi świadomy i wolny akt przekazywania.

Pierwszy model dotyczy przede wszystkim języka, który jest nośnikiem wszystkiego, co przekazywane, i dlatego powinien zajmować centralne miejsce w hermeneutyce – o czym przypominał Hans-Georg Gadamer w swoim głównym dziele¹⁴. Morfologia, składnia, podstawowe słownictwo otrzymywane są i przekazywane siłą samego faktu, że posługują się nimi rodzice i otoczenie dziecka. Mówiący tak przekazywanym językiem bardzo rzadko są świadomi reguł, które rządzą jego funkcjonowaniem. Bardzo rzadko też żywią oni świadomy zamiar nauczania go dziecka. Uczniowi pozostawiają – na następnym etapie – uświadomienie sobie owych zasad funkcjonowania języka i poszerzenie słownictwa. Podobnie jest z przyzwyczajeniami i upodobaniami żywieniowymi, gestami i wszystkimi innymi znakami związanymi z ciałem,

¹³ Por. P. Valéry, Z. „Kryzysu ducha”, tłum. B. Szybek, „Kultura” 1(1947) nr 1, s. 2 (<http://static.kulturaparyska.com/attachments/7a/67/1764a915921573e0416dc7b7a0b3d1e615476821.pdf#page=3>).

¹⁴ Zob. H.G. G a d a m e r, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Inter Esse, Kraków 1993.

a także z obyczajami, elementarnymi zasadami moralności dotyczącymi tego, co „się robi”, a czego „się nie robi”, zasadami, których nie da się jeszcze odróżnić od reguł *savoir-vivre*’u.

Drugi model dotyczy nauczania. Wiedza zostaje tutaj zobiektywizowana. Może być przechowywana w tekstach, niekiedy przygotowywanych wprost w celach dydaktycznych, jak podręczniki, i zapamiętywana. Może także pozostawać na poziomie przedślnym, gdy na przykład uczymy się tańczyć, śpiewać, grać na instrumencie czy uprawiać sport. W obydwu przypadkach zostaje ona przyswojona wskutek przekazu, który był przedmiotem wyboru i woli i może stać się również przedmiotem refleksji. Nie wszystkie jednak cywilizacje wybrały przekaz przez edukację, czego dowodem może być instytucja szkoły. Cywilizacje określane jako prymitywne nie znają szkół.

Przedstawię tylko jeden przykład – przykład przekazu przekonań najbardziej podstawowych, jakimi są wierzenia religijne. W obrębie chrześcijaństwa jedynie w krajach o tradycji łacińskiej zdecydowano się na opracowanie katechizmu, a w dzisiejszych czasach zaproponowano naukę religii. W Kościołach prawosławnych natomiast naukę dogmatów i obrzędów pozostawiono samej rodzinie oraz liturgii, w której dziecko uczestniczy od najmłodszych lat, tam także udzielany jest mu chrzest oraz najważniejszy sakrament – Eucharystia. Zachód przed wiekami dokonał wyboru – wybrał nauczanie. Podjął w ten sposób znaczne ryzyko. Nowi wyznawcy znaleźli się bowiem nie tyle *w e w n ą t r z* religii, ile *w o b e c* niej – jak wobec przedmiotu – *w e z w a n i* do podjęcia decyzji o przynależności.

Szczególnie interesujący jest przypadek języków starożytnych. Z jednej strony – jako języki – stanowią one kluczowy przykład tego, co zwykle przekazywane bywa po prostu przez tradycję. Z drugiej strony – ich przekaz ma charakter wyjątkowo aktywny, są one przedmiotem nauczania. Ten właśnie fenomen określamy dziwnym wyrażeniem „języki martwe”. Mogą one stać się językami żywymi – tak jak inne – lecz swoje życie otrzymują z zewnątrz. Język umarły może zresztą ożyć, czego dowodzi przykład współczesnego języka hebrajskiego.

Nic automatycznie nie podtrzymuje w istnieniu języków starożytnych. Wszystkie przedmioty nauczane w szkołach średnich znalazły się w programie pod naciskiem konieczności. Język francuski jest obowiązkowy ze względu na potrzebę komunikacji z otoczeniem, angielski zajmuje coraz więcej miejsca wskutek uświatowienia rynku, dla którego język ten jest *lingua franca*, różne dyscypliny naukowe otrzymują wsparcie od technologii, stanowiąc warunek ich możliwości. Studium języków starożytnych jest natomiast skutkiem wolnego wyboru i niczego więcej. Oto dlaczego przyłączam się tutaj do najbardziej pochlebnej oceny, jaką wobec nich wygłoszono: języki starożytne *n i c z e m u n i e s ą* służące. Gdyby służyły, byłyby – jak mówi samo słowo – służebne. Niewolnicy lub wyzwolenicy, którzy wyobrażają sobie, że krytykują języki sta-

rożytnie, wyrzucając im, iż nie przyjmują one jarzma konsumpcji, wyrzutami tymi zdradzają obecność na swoich szyjach świeżego jeszcze śladu obrozy.

JĘZYKI STAROŻYTNE JAKO PARADYGMAT

Języki starożytne przez długi czas znajdowały oparcie i pożywkę w kulturze zachodniej. Dzisiaj jednak już tak nie jest, i nie ma potrzeby tego udowadniać. Języki te mogłyby dostarczyć kulturze zachodniej paradygmatu. A trudności, jakie napotyka obecnie ich nauczanie, mogłyby być paradygmatem ogólnego kryzysu przeżywanego przez tę kulturę, kryzysu, którego przetrwania nic jej nie gwarantuje.

Kwestia reprodukcji nabiera w tym kontekście palącej aktualności, czego dowodzi – tym, którzy mają uszy do słuchania – ogłuszająca cisza, jaką jest ona gorliwie otaczana. „Reprodukcja” – co znamienne i godne ubolewania, termin ten stał się niemal uwłaczający od czasu publikacji w roku 1970 książki Pierre’a Bourdieu i Jeana-Clauda Passerona pod tym właśnie tytułem¹⁵. Zasygnalizowanie, że cała instytucja czy grupa społeczna dąży do reprodukcji, oraz zdemaskowanie ukrytych mechanizmów, za pomocą których cel ten realizuje, należą do naukowych osiągnięć socjologów. Oskarżanie instytucji o to, że chcą przetrwać, to już wykonanie kroku dalej – kroku zakładającego ocenę moralną. Obecnie stajemy wobec jeszcze jednego faktu: przeżycie ludzkości zależy od reprodukcji w najbanalniejszym, biologicznym sensie tego słowa. Nie potrzeba wyobrażać sobie koszmaru zderzenia z gigantycznym meteorytem. Wystarczy kilkadziesiąt lat bezpłodnych, aby rodzaj ludzki, który pojawił się przed milionami lat, bezpowrotnie zniknął¹⁶. Istnienie ludzkości zaś ma z językami starożytnymi jedną wspólną cechę: niczemu nie służy.

Od nas – i od nikogo innego – zależy dzisiaj, czy ludzkość przetrwa. Tym bardziej – czy przetrwa ta szczególna forma człowieczeństwa, ta cywilizacja, która jest naszą cywilizacją. W jeszcze większym stopniu od naszej dobrej woli zależy przeżycie kultury antycznej, gdyż jest ona tym niewielkim punktem, w którym skupiają się najbardziej rozległe i najbardziej niepokojące problemy. Stąd przytłaczająca odpowiedzialność tych, którzy przyjęli na siebie ciężar utrzymywania jej na powierzchni. Biada im – biada nam – jeśli się im nie powiedzie.

Tłum. z języka francuskiego *Patrycja Mikulska*

¹⁵ Zob. P. Bourdieu, J.P. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.

¹⁶ Por. R. Braque, *Le Ancres dans le ciel*, Seuil, Paris 2011, s. 83.